

NI WOJNA, NI POKÓJ: TERTIUM DATUR

Jest kilka zdań, nad którymi zatrzymuję się ze szczególnym napięciem, gdy czytam „Wojnę i pokój” Tołstoja. To są zdania kluczowe, które otwierają nie tylko epopeję, lecz także Tołstojowskie rozumienie historii, jego sprzeczność podstawową, jaka rozciąga się pomiędzy irracjonalną mgławicą instynktów a jakąś, gdyby tak można powiedzieć, agresywną nadzieją wypełniającą karty tego dzieła. „Historicy zapominają, że armii Napoleona nie nie mogło uratować, dlatego że już wtedy tkwił w niej zarodek nieuniknionej klęski... Armia nigdzie nie mogła się zmienić. Poczynając od bitwy pod Borodino i grabieży Moskwy, miała już w sobie jakby chemiczne elementy rozkładu”.

Pięćdziesiąt lat, jakie upłynęły pomiędzy klęską Napoleona a napisaniem pierwszych rozdziałów powieści, nie dało Tołstojowi prawa arbitralnego sądenia, nie przywłaszczył on sobie tego prawa. Klęska zwycięzców pozostała dla niego ciemna, niemożliwa do rozstrzygnięcia zrecznym paradoksem, była losem człowieka, świata, losem, który z najjaśniejszą satysfakcją przemienienia zwycięzców w pokonanych, ale równocześnie zawiera w sobie nadzieję. Nadzieję, której nigdy nie niosą łatwe zwycięstwa, ani złudzenia efektowne, ani pozór chwały. Nadzieja Tołstojowska cała jest w wysiłku, w przedzieraniu się, w zbłąkanym lecz świadomym dążeniu do światła, do jasności. Wszyscy pamiętnikarze ostatniej wojny w kraju zanotowali niebywałą i niewytłumaczalną — dwa tysiące stron, to nie jest lektura nawet na najdłuższą noc okupacyjną — popularność

„Wojny i pokoju”. Potem znów zapadło wokół powieści milczenie.

Aż do czasu, kiedy Piscator napisał jej plakatową i agitacyjną adaptację teatralną. Premiera odbyła się w Berlinie, przewędrowała kilka scen europejskich, znalazła się także w Warszawie. Obecnie Halina Gryglaszewska wyreżyserowała „Wojnę i pokój” w Teatrze Rozmaitości w Krakowie. „Wojnę i pokój”. A przecież przedstawienie i adaptacja niewiele mają wspólnego z Tołstojem.

Z tej powieści można by wykroić co najmniej dwie, rozmaite. Romans salonowy o pewnych akcentach politycznych. I traktat polityczny, który czytałoby się także jak romans. Piscator wykrócił coś jeszcze innego. Agitacyjną opowieść — w stylu rewolucyjnego teatru lat dwudziestych — o ludziach, którym niedobra historia, sc. wojna, krzyżuje lub komplikuje plany romansowe. Jego wezwanie do publiczności można by najkrócej wyłożyć w ten sposób: Bądźcie przeciwko wojnie ze wszystkich sił swoich, bo ta — gdyby wybuchła — może się zdarzyć właśnie wtedy, kiedy wasz syn będzie wsiadał do auta, by udać się na ślub. Nie ma nic gorszego jak pan młody nie zjawiający się punktualnie w kościele. A wojna nie wybiera chwil dogodnych, zaskakuje przypadkami. Ten przypadek wojenny to jedyny motyw filozofii Tołstoja, jaki się znalazł w dwudziestowiecznej „Wojnie i pokoju”. Jeśli pominiemy, oczywiście, cytaty, parę sytuacji oraz imiona i nazwiska osób występujących na scenie.

Piscator wyzyskał „Wojnę i pokój” agitacyjnie. W pierwszym dziesięcioleciu powojennym było to dobrze



M. Zającowa (Bołkońska) i M. Prus (księżę Bołkoński)

zrozumiałe w Niemczech i w Berlinie zachodnim. Wojna ostatnia wybuchła z ducha niemieckiego, z ich sprężystości wewnętrznej i ekspansywności. Patetyczne typy Piscatora nieco inaczej brzmiały późnym wieczorem w teatrze krakowskim. Narrator pyta: Czy widzieliście dzieło zniszczenia, jakiego dokonała wojna? Nie pozwólcie już nigdy, by znalazła ona miejsca w waszych sercach. Ba, w tym pustawym tramwa-

ju na Salwator, na Podgórzu, na Kleparzu.

Nie chcę kwestionować propozycji repertuarowej. Teatr kierowany przez Halinę Gryglaszewską dał już następną premierę, „Nasze miasto” Wildera. Są to próby teatru epickiego, a więc równocześnie próby znalezienia własnego stylu, własnej drogi, która nie chce zrezygnować z popularności, szukając zarazem pewnych rygorów artystycznych.

Ale „Wojna i pokój” w Rozmaitościach odsłania także pewne niebezpieczeństwa artystyczne. Nie dlatego że zwraca się do mieszańców Salwatora. Dlatego, że zwraca się do nich przede wszystkim warstwą sztuki agitacyjną. Ze poza tym dociera tylko płytkimi melodramatami, a nawet ten plan romansowy, który pozostał u Piscatora, pozwala na znalezienie pewnych rysów dramatu zawinionego przez historię. Aktorzy wyprowadzani na scenę przez Narratora (w Krakowie występuje Narratorka i już ten pomysł jest chybiłoby, bo — z konieczności niejako — sentymentalizujący) spotykają się w krótkich, dramatycznych spięciach, które — odpowiednio spointowane — dałyby im szansę zarówno zaskoczenia widowni jak też dorysowania, dokomponowania postaci, natężenia ich osobowości. Halina Gryglaszewska, trzeba to powiedzieć, dostała zespół młody i niezbyt zdyscyplinowany artystycznie. Zadanie łatwe: przedstawienie pewnego życiowego melodramatu — jest mu jeszcze dostępne. Ale tym silniej brzmi publicystyka Piscatora niewiele mająca wspólnego z mądrą i gorzką historiozofią Tołstoja.

ZYGMUNT GREŃ